Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VI 1 MARZEC 1929 Nr. 5

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Przywrócenie Państwa Kościelnego.

Z niezmiernem wzruszeniem, radością i wdzięcznością dla Boga, przyjął cały świat katolicki tę, tak mimo wszystko nieoczekiwaną wiadomość o przywróceniu państwa kościelnego, więc o uznaniu suwerenności Papieża i triumfie idei katolickiej. Zakończył się wreszcie długi konflikt, trwający od r. 1870, który tak bardzo ciężył na sumieniach katolików włoskich, a na uczuciach wszystkich wiernych, kochających Kościół i Ojca św. Papież wolny, a prawo do tej jego wolności i suwerenności uznane przez Włochy! — oto wieść, którą z nieopisanym entuzjazmem i zapałem przyjęliśmy wszyscy dnia 12-go lutego 1929 roku. Ogłoszono ją w siódmą rocznicę koronacji Ojca św., a doda ona szczególnego blasku uroczystościom jego 50-letniego jubileuszu kapłaństwa.

Układów próbowano już nieraz, ale nigdy, aż dotąd, nie dochodziły do skutku. Nastrój warunków, wśród których powstawało polityczne zjednoczenie Włoch, był zresztą dla Kościoła i papiestwa bardzo niekorzystny, zjednoczenie to przedstawiono jako triumf liberalizmu i oświecenia nad ciemnotą i fanatyzmem klerykalizmu. Później też za Leona XIII wolnomularstwo udaremniło wszelkie próby porozumienia. Wszak w owych czasach były w Rzymie dzielnice, w których było niebezpiecznem dla kapłana pokazywać się samemu, a gwałtowne i bluźniercze ataki prasy, lub podłe karykatury rzeczy świętych były rzeczą zwykłą. Zmiana nastrojów i przekonań odbywała się jednak, choć powoli i stopniowo, ale stale, zaznaczyła się już po wojnie z Turcją, najsilniej jednak po wielkiej wojnie. Oczywiście należy stwierdzić, że bez rządów faszystowskich do porozumienia nie byłoby doszło. Potrzeba było tego opatrznościowego zejścia się dwóch ludzi takich jak Pius XI i Mussolini. Nazwiska ich przejdą do historji, jako

nazwiska tych, którzy chcieli znaleźć i znaleźli wyjście z trudności zagadnienia przez tyle dziesiątek lat nierozwiązanego.

Warunki układu między Watykanem a rządem włoskim są już wszystkim znane z pism codziennych. Uzupełnia ten układ konkordat, który uzgadnia prawo cywilne włoskie z prawem kanonicznem. „Ale — jak mówi Ojciec św. do zebranych u niego kaznodziejów rzymskich, przychodzących po wskazówki do swych przemówień na Wielki Post, — podniosą się wątpliwości i krytyki. Pospiesznie jednak dodajemy, że osobiście zostawiają nas one zupełnie spokojnymi, chociaż właściwie te wątpliwości i krytyki odnoszą się przedewszystkiem, by nie powiedzieć wyłącznie i całkowicie do Nas, gdyż Naszą przedewszystkiem, by nie powiedzieć wyłącznie, jest odpowiedzialność, wielka zresztą i ciężka, za to co się stało, i wszystko, co stąd może wyniknąć.

Wszyscy i po wszystkich częściach świata powiedzieli już nieraz, że arbitrem w sprawach Stolicy św. i Kościoła może być tylko Papież, i stąd, że Papież nie potrzebuje ani niczyjej zgody, ani przyzwolenia, ani gwarancyj. I jest to, musimy i My powiedzieć, zupełną prawdą, choć Nam tak bardzo na sercu leżą i są drogiemi życzliwość i przyjaźń wszystkich państw i wszystkich rządów.

Ale gwarancje, we właściwem tego słowa znaczeniu, gdzież możemy znaleźć, jeśli nie w świadomości sprawiedliwości naszych racyj, jeśli nie w sumieniu i poczuciu sprawiedliwości ludu włoskiego, jeśli nie przedewszystkiem w Opatrzności boskiej, w tej niezawodnej pomocy bożej, obiecanej Kościołowi, a której działanie widzi się szczególnie na Przedstawicielu i Namiestniku Boga na ziemi?

Druga wątpliwość: co będzie jutro? To pytanie pozostawia Nas w jeszcze większym spokoju, gdyż możemy poprostu odpowiedzieć: Nie wiemy! Przyszłość jest w rękach Boga, stąd w dobrych rękach. Cokolwiek nam przygotowywuje przyszłość, już dziś przyjmujemy to z ufnością, jak wogóle wszystko, co Nam Opatrzność boża zeszle.

Krytyki będą jeszcze liczniejsze, ale podzielą się na dwie wielkie kategorje. Jedni powiedzą, że żądaliśmy za dużo, drudzy, że za mało. Stanie się to tem bardziej, jeśli rozdzieli się dziedziny, w których żądaliśmy za dużo czy za mało.

Może niektórzy powiedzą, że za małe jest terytorjum, za mało rzeczy doczesnych. Bez wchodzenia w szczegóły niewczesne

możemy powiedzieć, że jest rzeczywiście małe, maleńkie, możliwie najmniejszego żądaliśmy w tej dziedzinie umyślnie, po długich namysłach, rozmyślaniach i modlitwach. A to z powodów, które Nam się wydają i dobremi i ważnemi. Przedewszystkiem chcieliśmy pokazać, że przecież jesteśmy zawsze Ojcem, który mówi z dziećmi, przez co pokazaliśmy usposobienie Nasze nie utrudniania i komplikowania rzeczy, lecz przeciwnie, ułatwiania i upraszczania. Prócz tego chcieliśmy uspokoić i usunąć wszelkie obawy, chcieliśmy uczynić wprost niesłusznemi i zupełnie bezpodstawnemi wszystkie rekryminacje czynione w imię — powiedzmy — przesądu całości terytorjalnej kraju. Poszliśmy za myślą ostrożną i dobroczynną dla wszystkich w teraźniejszości i przyszłości, zabezpieczając większy spokój, pierwszy i nieodzowny warunek stałego pokoju i wszelkiego dobrobytu.

Po trzecie, chcielibyśmy pokazać w sposób stanowczy, że pobudką Namiestnika Chrystusowego nie jest żadne skąpstwo, lecz jest nią tylko świadomość tego, czego niepodobna nie żądać; gdyż pewna jakaś suwerenność terytorjalna jest powszechnie uznanym, koniecznym warunkiem dla wszelkiej suwerenności juryzdykcji; a zatem tyle terytorjum, ile wystarcza na utrzymanie samej suwerenności, takie terytorjum, bez którego suwerenność nie mogłaby istnieć, gdyż nie miałaby się gdzie oprzeć. Wydaje się Nam, że patrzymy na to z punktu widzenia św. Franciszka: tyle ciała, ile wystarcza dla utrzymania w niem duszy. Tak samo i innych świętych: ciało ograniczone do tego, co konieczne, by służyło duszy i żyło, a przez to dobrze czyniło. Będzie to, — ufamy, rzeczą jasną dla wszystkich, że Papież ma tylko tyle terytorjum materjalnego, ile jest nieodzownem dla wykonywania władzy duchowej ku dobru ludzi; nie wahamy się powiedzieć, że się cieszymy, iż rzeczy tak się mają; cieszymy się, że teren materjalny jest ograniczony do takiego minimum, że może i powinien i on także być uduchowionym tą olbrzymią, wzniosłą i prawdziwie bożą duchowością, którą ma podpierać i której ma służyć.

Prawdziwie uważamy, że mamy prawo powiedzieć, iż to terytorjum, które sobie zarezerwowaliśmy i które Nam przyznano, choć materjalnie jest małem, ale jednak jest wielkiem, największem na świecie, z jakiegokolwiek innego punktu widzenia się nań popatrzeć.

Jeśli jakieś terytorjum może się pochwalić kolumnadą Berni-

ni'ego, kopułą Michała Anioła, skarbami wiedzy i sztuki zawartemi w archiwach, bibljotekach, w muzeach i galerjach Watykanu, jeśli jakieś terytorjum strzeże grobu książęcia apostołów, ma się przecież prawo twierdzić, że niema na świecie terytorjum większego i droższego.

Tak więc można spokojnie i zwycięsko odpowiedzieć tym, którzy zarzucają, że żądaliśmy za mało; nie zważają oni może dostatecznie na trudności i niebezpieczeństwa, złączone w dzisiejszych czasach z dodaniem do powszechnych rządów Kościołem, administracji cywilnej ludności, choćby bardzo nielicznej.

Maleńkie terytorjum zabezpiecza przeciw wszelkim tego rodzaju trudnościom. Oto prawie już 60 lat, jak Watykan rządzi się sam, bez szczególniejszych komplikacyj.

Inni znowu powiedzą, nawet już powiedzieli, że żądaliśmy za dużo w innej dziedzinie, mianowicie w dziedzinie finansowej. Może lepiej by było powiedzieć w dziedzinie ekonomicznej, gdyż nie chodzi tu o wielkie finanse państwowe, lecz raczej o skromną ekonomję domową.

Chcielibyśmy im odpowiedzieć, że gdyby się kapitalizując złożyło wszystko, z czego Kościół został obrabowany we Włoszech, dochodząc wreszcie do ojcowizny św. Piotra, jakąż byśmy mieli masę ogromną, przygniatającą, jakąż sumę olbrzymią? A czyż Papież może przed światem katolickim udawać, że o tem wszystkiem nie wie? Czyż nie ma on ścisłego obowiązku przewidywania na teraz i na przyszłość wszystkich potrzeb, które z całego świata do niego się zwracają i których, chociaż są duchowe, nie można inaczej zadowolić jak zapomocą środków także materjalnych, gdyż są to potrzeby ludzi i dzieł ludzkich.

Krytycy ci nie zastanawiają się i nad tem, że Stolica Święta ma też prawo zapewnić sobie niezależność ekonomiczną, bez której nie może zabezpieczyć ani swej godności, ani rzeczywistej wolności. Mamy nieograniczone zaufanie w hojność wiernych w tem cudownem dziele Opatrzności bożej, którem jest świętopietrze. Ale Opatrzność boża nie zwalnia nas z cnoty roztropności, ani z obowiązku przywidywania, będącego w naszej mocy. Zbyt łatwo się zapomina, że żadne odszkodowanie, dane Stolicy św., nigdy nie wystarczy na jej niezmierzone potrzeby, wielkie jak cały świat, potrzeby wzrastające nieustannie, jak nieustannie wzrastają w olbrzymim rozwoju prace misyjne, dosięgające naj-

dalszych krajów; nie mówiąc już o tem, że i w krajach cywilizowanych, w Europie, we Włoszech szczególnie, po tylu rabunkach są te potrzeby niewypowiedzianie liczne i ważne, nie wspominając o potrzebach osób, dzieł i instytucyj kościelnych najżywotniejszych, które się zwracają po pomoc do Stolicy Świętej, do Ojca wszystkich wiernych.

Ale wróćmy do dzisiejszych wypadków i wyciągnijmy z nich wniosek zarówno prawdziwy jak pocieszający. A wnioskiem tym jest, że doprawdy drogi boże są wzniosłe, liczne i nieoczekiwane; że cokolwiek się stanie, jakkolwiek się stanie, a my powodzenia nie szukamy, zawsze jesteśmy w rękach Boga; że zawsze i wszędzie posługuje się Bóg ludźmi i okolicznościami, i wszystko przyczynia się do spełnienia zbawiennego celu Jego najświętszej woli, i stąd nie pozostaje nam nic innego, jak tylko powtarzać: „*fiat voluntas tua*“!

KWESTJA RZYMSKA.

Dawne państwo Kościelne powstało jak wiadomo z darowizn, które od czasu upadku cesarstwa zachodniego wierni składali papieżowi w formie wielkich majętności ziemskich we Włoszech środkowych i południowych, a które powiększyły się znacznie w XI w. darowiznami Matyldy toskańskiej. Charakter władzy świeckiej papieży na tych obszarach był ściśle określony, i ta zasada i tradycja władzy świeckiej papieży przetrwała poprzez zamieszki feudalne i ludowe. Później dzieje państwa kościelnego są ściśle związane z historją półwyspu włoskiego, zarówno w średnich wiekach, jak w nowszych czasach. Napoleon I kasuje państwo kościelne, a przywraca je znowu kongres wiedeński. Pius IX wstępując na tron nadaje państwu kościelnemu liberalną konstytucję, wolności i swobody, nieznane nigdzie indziej, pomimo to jednak zwyciężyły prądy rewolucyjne.

W Rzymie mianowicie wybuchły krwawe zamieszki, które zmusiły papieża do schronienia się w Gaecie, skąd dopiero przy pomocy wojsk francuskich i austrjackich wrócił do Rzymu. Budzący się jednak wtedy we Włoszech ruch wolnościowy i ciągle idące za nim walki domowe, pozbawiły Stolicę świętą większej części państwa kościelnego, na rzecz rządu sardyńskiego. W Rzymie pozostawił Napoleon III, ulegając życzeniom katolików, załogę ku obronie papieża i tam garstka żuawów papieskich, wśród których znajdował się i niejeden Polak, odparła wraz z załogą francuską napad Garibaldiego na Rzym. Podczas wojny francusko-niemieckiej, która wtedy wybuchła, co-

fnięto załogę francuską, a Wiktor Emanuel zajął Rzym przemocą, wbrew przyrzeczeniom danym Francji, i zniósł państwo kościelne. Wielu pozostałych żołnierzy papieskich i najwierniejszych zwolenników Ojca św. wymordowano, lub znieważono, dopuszczając się najohydniejszych bezprawi. Ponieważ część Watykanu pozostała zupełnie bezbronna, wpadł tam tłum rewolucyjny, i lżąc Ojca św. splądrował co się dało. Wojska piemonckie zawezwane wkroczyły do Watykanu, by utrzymać porządek i Pius IX stał się więźniem w pałacu watykańskim.

Pius IX rzucił ekskomunikę na wszystkich, którzy uczestniczyli w tym zaborze państwa kościelnego, a wszyscy katolicy całego świata potępili Włochów. By się bronić przeciw tym zarzutom, wydali Włosi w następnym roku 1871, tak zwane prawa gwarancyjne, które miały zapewnić Ojcu św. suwerenność, nietykalność jego osoby, swobodę dla conclave i dla soborów ekumenicznych, oraz roczną pensję w wysokości przeszło 3 miljonów franków, a Watykan, Lateran i Castel Gandolfo (w górach) miały być eksterytorjalne. Żaden jednak Papież nie przyjął i nie mógł przyjąć warunków, postawionych zupełnie dowolnie i jednostronnie tylko przez rząd włoski; wszyscy papieże protestowali zawsze uroczyście przeciw zaborowi państwa kościelnego, uważając ten zabór za gwałt, bezprawie i rabunek.

Powoli jednak sytuacja uległa odprężeniu, nowe pokolenia nie patrzały już na Watykan jak na nieprzyjaciela włoskiego ideału narodowego, a stosunek ich państwa do Watykanu był dla nich niezrozumiałym. Porozumienie jednak było bardzo trudnem, a kilkakrotne próbowanie układów nie doprowadzało do niczego. Dopiero gdy rząd włoski zgodził się na dwa najważniejsze punkty, z których Papież nie mógł ustąpić, mianowicie na przywrócenie choćby małego ale całkowicie suwerennego państwa kościelnego, zapewniającego papiestwu swobodę wykonywania swej władzy, oraz zawarcie konkordatu takiego, w którymby małżeństwo kościelne miało wartość aktu cywilnego — można było przystąpić do układów. Trwały one prawie trzy lata, posiedzeń odbyto 200. Przez uznanie praw Stolicy Świętej i państwa kościelnego jako państwa suwerennego, uznano zupełną niezawisłość Papieża i zagwarantowano ją, o ile to tylko, po ludzku mówiąc, jest możliwem. Najważniejszem usprawiedliwieniem traktatu między Stolicą św. a rządem włoskim, mówił Ojciec św. do delegacji uniwersytetu medjolańskiego, jest konkordat. Był on od początku warunkiem *sine qua non* traktatu. Gdy bowiem w Kościele i zgromadzeniach religijnych uznaje się osobę prawną, gdy sakrament małżeństwa zajmuje należne mu miejsce w ustawodawstwie, a nauczanie religji w szkolnictwie, a nawet akcja katolicka zostaje uznaną, to jest za co z głębi serca Bogu dziękować.

Układ ten kończy niezmiernie przykrą i ciężką sytuację. Zapewne, pisze *Civilità Cattolica,* rozwiązanie nie jest takiem, jakie sobie wyobrażała fantazja dziennikarzy, nawet światowa roztropność polityków, lub wielkich statystów, a powiedzmy, do jakiego wzdychały pragnienia dawne katolików, którzy jednak zawsze różnią się od innych tem, że jak należy poddają się jedynemu tutaj kompetentnemu sądowi Ojca św.

W tem świetle wiary powinniśmy oglądać decyzję Ojca św. i poddać się jego zdaniu, jako zdaniu tego, którego natchnęła Opatrzność boża Swą

radą najlepszą i najodpowiedniejszą dla potrzeb współczesnych czasów i misji Kościoła, a zobaczymy, że rozpoczyna się nowa epoka w życiu Kościoła, nowa epoka pokoju i odnowienia religijnego.

ROBERT HUGH BENSON

Kapłan powieściopisarz.

Niedawno ukazała się w Paryżu piękna książka p. Agnès de la Gorce, przypominająca nawrócenie i działalność apostolską znakomitego, angielskiego katolickiego powieściopisarza, Roberta H. Bensona. *Dzieła jego, tak powieści*) jak i inne prace z dziedziny religijnej**), przetłumaczone zostały na wiele języków; wielki swój talent poświęcił on całkowicie idei katolicyzmu. Życie jego bowiem podzielić można na dwa okresy: szukanie prawdy i rozpowszechnianie znalezionej prawdy.*

R. H. Benson, syn arcybiskupa z Canterbury wychowywał się w wysokiej atmosferze moralnej; dom jego rodziców był jakby instytucją wiedzy religijnej. Już jako dziecko odznaczał się Benson ogromną wrażliwością na rzeczy tajemnicze i chronił się do pokoju piastunki przed ciemnością wieczoru i duchami, jak później schroni się do Kościoła katolickiego przed widmami zwątpień i niepokoju. Ukończywszy studja uniwersyteckie w Cambrlidge, odbywa dalekie podróże i wreszcie po śmierci ojca poświęca się stanowi kapłańskiemu. Zostawszy pastorem w wiosce Kemsing, tęskni jednak za doskonalszem i świętszem życiem. Wyjeżdża do Mirfield, gdzie rozpoczyna się okres poszukiwania, trudu i wysiłków. Zamknąwszy się w Domu Zmartwychwstania dla misjonarzy anglikańskich, z rozkoszą pędzi czas jakiś życie klasztorne, oddaje się rozmyślaniu, modlitwie i pracy autorskiej. Szuka najlepszej drogi do Chrystusa. Chrystus objawił mu się, gdy jako młody chłopiec z zapałem czytał książkę p. t.: John Inglesant, *Shorthouse'a, i odtąd będzie jedynym jego celem.*

Pisząc powieść historyczną z przeszłości Anglji, p. t.: Gdzie autorytet?, *ze wzruszeniem pochyla się Benson nad ruinami sta-*

---

*) Do najważniejszych jego powieści należą: „Pan świata", „Żadnych innych bogów", „Zmierzch wszechrzeczy", „Blask wszechrzeczy", „Gdzie autorytet", „Konwencjonaliści". „Tajemnica królowej" i wiele innych.

**) „Chrystus w Kościele", „Przyjaźń z Chrystusem", „Wyznania Nawróconego", „Miasto na Górze", „Kazania", „Listy" itd.

rych katolickich angielskich opactw, wsłuchuje się z drżeniem serca w tajemnicze głosy grobów, kryjących zwłoki świętych męczenników angielskich, prześladowanych za wiarę w czasach Reformacji. Stara katolicka Anglja czaruje go i woła ku sobie. Już wtedy jest katolikiem. Protestantyzm, czy katolicyzm? pyta bohater jego powieści, a odpowiedź z dalekich wieków brzmi: Rzym. Podobnie jak Sigrid Undset i Benson powraca z tęsknotą do dawnych tradycyj swojej ojczyzny. Pierwsza jego książka Swiatło Niewidzialne, *napisana w Mirfield, odzwierciedla mgliste i niejasne jeszcze, ale pełne mistycznego odczucia światów nadprzyrodzonych, stany jego duszy. Miał on zawsze silny pociąg do rzeczy duchowych, studjował spirytyzm i okultyzm, których szkodliwy wpływ przedstawił później w jednej ze swych powieści, zagłębiał się w krainy przeczuć, wizyj i symbolów. Wierzył, że „świat widzialny jest tylko odbiciem niewidzialnego świata", że „rzeczy nie są tem, czem się nam wydają".*

Pomimo upomnień biskupów anglikańskich, przyjaciół jego zmarłego ojca. R. H. Benson zostaje przyjęty do Kościoła rzymskiego w 1903 przez dominikanina O. Bucklera, a w 1904 roku otrzymuje święcenia kapłańskie w Rzymie. Powróciwszy do Cambridge rozpoczyna on niezwykle bogatą i twórczą działalność w służbie Kościoła Chrystusowego. Pisze powieści, studja religijne, sztuki teatralne, jest dziennikarzem, kaznodzieją i prelegentem. Wygłasza konferencje w Anglji i Ameryce, jest apostołem wśród artystycznych i intelektualnych warstw angielskiego społeczeństwa. Prowadzi misje wędrowne (Motor Mission) i naucza z kaplicy automobilowej. Najsłynniejsza jego powieść Pan Swiata, *opowiada dzieje Antychrysta, który narzuciwszy światu doczesną religję humanitaryzmu prowadzi walkę z Kościołem. Przyczyny swego nawrócenia podał w małem dziełku:* Miasto na Górze; *„Przez tysiące dróg różnych — pisze on — dążą różne dusze do Miasta na Górze, inną drogą dąży pokutnik, inną uczony, inną jeszcze prostaczek, ale wszyscy spotkają się w bramie „z jednej perły". Powody, które zaprowadziły Bensona do katolickiego Kościoła, były głębokie i zasadnicze, do czynników jednak składających się na nie, zaliczyć trzeba niewątpliwie i wpływ kardynała Newmana, jak również zachwyt dla liturgji Kościoła katolickiego i jego uniwersalności, która w Rzymie ukazała mu się w całej swej potędze, oraz tradycje dawnej Anglji,*

pogarda dla rozumu, a skłonność do presji i entuzjazmu. Benson był bowiem raczej poetą i mistykiem, a nie filozofem, człowiekiem serca i imaginacji, a nie człowiekiem myśli. Najpiękniejsza jego powieść Zadnych innych bogów, *ta „złota legenda naszych czasów", opowiada historję Franka Guiseley'a, który za przyjęcie katolicyzmu wydziedziczouy przez ojca, bogatego lorda, jak drugi św. Franciszek z Assyżu, idzie na tułaczkę. Jest to szaleniec krzyża, który pracuje dla dobra świata, a którego świat odtrąca z pogardą. Wierząc, że zbawienie nawet jednej tylko duszy warte jest ofiary z całego życia, poświęca się dla zbłąkanej dziewczyny i jej towarzysza pijaka. Ginie zabity i niezrozumiany, ponosi klęskę w oczach świata, ale zwycięża wobec Boga i wieczności. Powieści Bensona głoszą apoteozę ofiary, życia dla Chrystusa; bohaterzy jego, dążąc do świętości, uciekają od konwencjonalizmu światowego, od sfer, gdzie i religja jest konwencjonalizmem, a chronią się w samotność, by wniknąć w swoje serce i znaleźć tam Chrystusa.*

Z zapałem pracując nad nawróceniem swego kraju, gdyż uwierzył, że Chrystus a Kościół to jedno, zdobył R. H. Benson wielki wpływ w kołach katolickich w Anglji, nietylko wielkim swoim talentem, ale niezwykłą swą indywidualnością. Liczni pielgrzymi odwiedzają skromny grób w kaplicy w hrabstwie Hertford, gdzie spoczywa „R. H. Benson, kapłan świętego Kościoła rzymskiego, grzesznik oczekujący Miłosierdzia Bożego". Gdy wybuchnęła wojna w 1914 roku, zgłosił się zaraz Benson jako kapelan do wojska, ale wyczerpany niezwykle intensywną dziesięcioletnią pracą, umarł w październiku tegoż roku, prowadząc misje w przemysłowem mieście Salford, w 43 zaledwie roku życia.

Ten znakomity powieściopisarz o płomiennej duszy apostoła, ten wzniosły purytanin o subtelnej naturze poety, stanowi po kardynale Newmanie największą zdobycz i chwałę Kościoła katolickiego w Anglji.

W. Krzyżanowska.

KATOLICYZM W EUROPIE W R. 1928.

W 1928 roku Ojciec św. ogłosił trzy Encykliki i zawarł dwie dyplomatyczne umowy z państwami świeckiemi. Pierwsza z Encyklik z 6 stycznia, dotyczy jedności Kościoła *Mortalium Animos*, druga z 11-go maja, obowiązku zadośćuczynienia Najśw. Sercu Jezusa *Miserentissimus Redemptor*, a trzecia z 13 września, arganizacji studjów nad chrześcijańskim Wschodem *Rerum Orientalium*.

Dyplomatyczny traktat z Czechosłowacją zawarty został 2-go lutego. Ustanawia on tymczasowy „modus vivendi" między Kościołem a państwem, a główne zasady i cele jakie on sankcjonuje, są te same jak te, które znajdują się w każdym z konkordatów zawartych w ciągu ostatnich kilku lat, z Łotwą, Bawarją, Polską i Litwą. Ugoda z Portugalją, odnosząca się do Indji wschodnich, zawartą została 15 kwietnia. Przystosowuje ona metody kościelne w archidiecezji Goa i Damua do obecnych warunków i uznaje, ku korzyści rządu portugalskiego, pozostałości starych przywilejów protektoratu królów portugalskich w dawnych czasach.

We Włoszech stosunki między Kościołem a państwem nie uległy żadnym ważniejszym zmianom w ciągu roku. Rząd faszystowski przyznaje hierarchji kościelnej pewne przywileje, oceniane należycie przez duchowieństwo włoskie. Z drugiej strony, wyraźna skłonność niektórych kierowników faszystowskich do stosowania doktryny o wszechpotędze państwowej do wszystkich dziedzin, staje się niekiedy powodem słusznych protestów ze strony Watykanu. Dysputa tego rodzaju powstała w kwietniu, co do monopolu państwa faszystowskiego w zakładach fizycznego wychowania młodzieży włoskiej. Wzajemna wymiana oświadczeń zdawała się wypowiadać otwartą wojnę między obydwoma potęgami. Jednakże dzięki pojednawczym usiłowaniom sfer urzędowych, zatarg ten został załatwiony w duchu wzajemnego porozumienia się.

Główny religijny konflikt w W. Brytanji odbył się wewnątrz kościoła anglikańskiego. Dotyczył on reformy Modlitewnika. Reforma ta została uchwaloną po długiem rozważeniu przez władze religijne anglikańskie i oddaną przez nie rządowi, zgodnie z tradycyjną ustawą państwowego kościoła. Izba Lordów przyjęła, ale Izba poselska odrzuciła Modlitewnik. Elementy protestanckie anglikańskiego kościoła połączyły się z nonkorformistami i wolnomyślicielami Izby poselskiej, by uniemożliwić reformę, której celem było zadośćuczynienie doktrynalnym, sakramentalnym i liturgicznym pragnieniom „Anglo-katolików". Stało się to niespodziewaną sposobnością do obudzenia dawnej protestanckiej nieżyczliwości przeciwko wszystkiemu, co odnosi sie do dawnych religijnych tradycyj katolickiego Kościoła. Trudności jakie wywołała postawa nieprzejednanych czynników w Izbie poselskiej, zadały ciężki cios anglikańskiemu kościołowi.

Kościół katolicki w Anglji nie doznał jednak bezpośrednio żadnej szkody. Przechodzi do niego co roku znaczna liczba protestantów, i pracuje on w różnorodnych formach apostolstwa we wszystkich warstwach społeczeństwa. Można uważać za znamienny znak czasu, że katoliccy autorowie

W. Brytanji mogli odbyć swój pierwszy kongres, który wykazał wzrost elity katolickiej intelektualnej wśród katolików Anglji.

W państwach skandynawskich, gdzie przewaga protestantów jest bardzo jeszcze wyraźną, trzeba jednak podnieść stały rozwój katolickiej działalności, rozwój, któremu sprzyjają ważne nawrócenia i wytrwała walka, prowadzona z powodzeniem przeciwko pewnym starodawnym zarzutom, podnoszonym jeszcze przeciwko katolicyzmowi. Daje się to zauważyć przedewszystkiem w Norwegji. Trzeba dodać do tego dodatnie moralne wrażenie, jakie wywarł w świecie intelektualnym entuzjastyczny udział katolików, a nawet przedstawiciela papieskiego, na Międzynarodowym Kongresie Nauki Historji, który odbył się w Oslo ostatniego lata.

W Holandji odbył się w 1928 roku Kongres katolicki, który dodał nowej odwagi naszym braciom w Niderlandach: kongres Międzynarodowy Zjednoczenia Katolickich Związków kobiecych, obejmujących dwadzieścia pięć miljonów członków, a w którym wzięły udział delegacje dwudziestu siedmiu narodów starego i nowego świata. Pozatem ci protestanccy fanatycy, którzy w połączeniu z antiklerykałami i socjalistami starali się o zniesienie holenderskiego poselstwa przy Watykanie, doznali porażki w swoich usiłowaniach zniesienia Stolicy apostolskiej, zaakredytowanej przy dworze królowej niderlandzkiej. Utrzymanie tego poselstwa w Hadze, które przedstawia rząd papieski, świadczy o potędze elementów katolickich w obydwóch izbach, oraz w politycznem życiu narodu.

We wszystkich krajach nowej Europy, gdzie współzawodnictwo religijne zmieszane jest z etnicznem, lingwistycznem i politycznem współzawodnictwem, jedynym łagodzącym środkiem dla wszystkich konfliktów w sprawie katolicyzmu, jest metoda konkordatu, polegająca na bezpośrednich i życzliwych układach z dworem papieskim w Rzymie. Łotwa i Polska, chociaż stosunki religijne są w tych krajach zupełnie różne, dają doskonały przykład w tym względzie. Litwa w 1927 roku postąpiła podobnie, choć nie z tem samem powodzeniem, gdyż poważne nieporozumienia pomiędzy Litwinami co do interpretacji i następstw konkordatu poszły za awanturniczą polityką p. Waldemarasa. Czechosłowacja, z drugiej strony, gdzie sytuacja do niedawna była mocno zamąconą następstwami wpływów husyckich, schizmatyckich i antiklerykalnych, które, zdawało się, zyskiwały przewagę w życiu publicznem, znalazła obecnie błogosławieństwo religijnego pokoju w sprawiedliwej wolności dla wszystkich. Nawiązano dyplomatyczne stosunki z Rzymem, i *modus vivendi,* nawet w najsubtelniejszych kwestjach, zaprowadzono na zasadach konkordatu, regulując religijne i świeckie czynności obydwóch potęg.

Należy życzyć sobie podobnego rozwiązania sprawy dla Jugosławji, Bułgarji, Grecji, a zwłaszcza dla Rumunji. Przeprowadzone przez Amerykanów badania objawiły nam skomplikowaną sytuację religijno-polityczną w tem młodem i nagle powiększonem państwie, graniczącem z Rosją. Nigdzie problem religijnych mniejszości nie występuje w bardziej drażniący i przykry sposób jak tutaj. Katolicyzm jest tu podwójnie zainteresowany, tak naszymi braćmi łacińskiego jak i greckiego obrządku. Fanatyzm niektórych prawosławnych duchownych stanowi nieustanne niebezpieczeństwo dla ka-

tolickiego wyznania, zwłaszcza dla obrządku greckiego. Zawarcie dyplomatycznych stosunków z Watykanem wydaje się prawdopodobniejszem teraz, gdy liberałów zastąpiła Narodowa partja ludowa, której kierownik Maniu, wraz z czterema innymi ministrami, jest katolikiem z Transylwanji. Zwrot, który był niemożliwy za gabinetu Bratiana, staje się zupełnie możliwy za rządów Maniu.

Na wschodzie Europy rozciąga się straszliwe państwo „Czerwone". Nikczemna polityka prześladowań religijnych przeciwko prawosławiu panuje nadal na terytorjum sowieckiem; również i katolicy łacińskiego i greckiego obrządku są jego ofiarami. Wypowiedziano tam uporczywą walkę wszelkiej moralności chrześcijańskiej i wszelkiej idei Boga. Szczegóły wywołujące dreszcz przerażenia, przedstawił niedawno znany historyk, p. Georges Goyau, w „Figaro", wykazuje on jak się Boga i religję usuwa w kraju Sowietów.

W Szwajcarji, Austrji, Węgrzech, jak i w Belgji i Hiszpanji, nie napotkał katolicyzm na żadne poważniejsze trudności w ciągu 1928 roku, we wszystkich krajach Europy Kościół rozwija swoją działalność apostolską wśród ludu i w środowiskach intelektualnych, jak również zajmuje się programem apostolskich prac Misyj.

Sytuacja we Francji jest zarówno bardziej zaostrzona jak i bardziej skomplikowana. Spotykamy się tutaj z ignorancją i obojętnością religijną znacznej ilości ludności, i ze wszystkiemi fatalnemi następstwami tej ignorancji i obojętności, które są wynikiem metodycznej laicyzacji, dokonywanej na drugiem już pokoleniu, narodowego wychowania i wszystkich publicznych instytucyj. Z drugiej strony rozwój religijny i apostolski zapał społecznej, moralnej i intelektualnej elity kraju przedstawia niezwykły obraz, nie mający nigdzie podobnego sobie. Uwidacznia się to w wielkiej liczbie pocieszających przejawów wśród wykształconej warstwy społeczeństwa, — jak wielkanocna Komunja św. organizacyj studenckich wielkich zakładów naukowych, zamknięte rekolekcje, związki eucharystyczne, ogniska religijnego nauczania i apostolskiej działalności, misyjne i społeczne kluby. Dzień po dniu katolicka wiara, katolicka działalność, katolicki program społeczny, zdobywa sobie wybitne miejsce w literackim, umysłowym i naukowym świecie. Niewiara wzrasta tylko w niższych warstwach społeczeństwa, gdzie się ją zwalcza energicznie, często nie bez powodzenia.

Konferencje w Notre-Dame w Paryżu podczas W. Postu 1928 roku stały się doniosłym wypadkiem w moralnem życiu narodu. Rektor Instytutu katolickiego w Paryżu, Mons. Baudrillart, członek Akademji francuskiej, nakreślił znakomicie historję francuskich stosunków ze Stolicą świętą od nawrócenia Galji aż do najnowszych czasów. Była to wspaniała lekcja wierności dla Rzymu, wydobyta z historji religji narodu francuskiego.

Pomimo to jednak w szeregach katolików wytworzył się przykry kryzys przez uporczywy bunt „Action Française" przeciwko upomnieniom papieskim, które nie naruszały jej politycznych mniemań, ale odnosiły się tylko do moralnych i intelektualnych wpływów jej niewiernych kierowników. Chociaż ruch ten rozciąga się tylko do bardzo ograniczonego zakresu, jest rzeczą pewną, że rozdźwięk tego buntu podtrzymuje nieustanną niechęć,

i odciąga od katolickiej działalności pewną część arystokracji, która stosownie do tradycji, powinna być jej najwierniej oddaną.

Rozwój polityki religijnej w politycznym i parlamentarnym świecie musi sprawiać na obcym obserwatorze silne wrażenie komplikacji i zamętu. Wielkie zło leży w antiklerykalnych, „świeckich ustawach", uchwalonych w ciągu ostatniego półwieku, które regulują sprawy religijne i szkolne, problemy religijnych stowarzyszeń, małżeństwa i rozwodu, oraz organizacyj dobroczynności publicznej. Masonerja usiłuje zniszczyć to, co pozostało jeszcze z czasów wolności nauczania chrześcijańskiego, zapomocą przekształcenia na wolne szkoły publiczne wszystkich świeckich zakładów naukowych państwa; reforma ta zostaje wprowadzoną w prawodawstwo, zapomocą podstępnych, stopniowych środków, pod nazwą „l'Ecole Unique".

Niemniej jednak atmosfera zgody narodowej, będąca wynikiem wielkiej wojny, wprowadziła pewne warunki sprzyjające pokojowi religijnemu; i w ciągu ostatnich miesięcy 1928 roku, przejawiła się szczęśliwie tego rodzaju skłonność w projektach rządowych wyrażonych w artykułach 70 i 71, dotyczących własności kościelnej i związków misyjnych.

Artykuł 70 oświadcza, że „związki diecezjalne", dozwolone przez Piusa XI i różniące się od „związków dla kultu", zakazanych przez Piusa X, są organizacjami legalnie upoważnionemi do odebrania dawnej własności Kościoła, według ustawy o rozdziale Kościoła od Państwa. A zatem własność kościelna, skonfiskowana w ostatnim czasie, a jeszcze nie użyta na cele świeckie, winna powrócić do „związków diecezjalnych". Jest to jednem słowem, propozycja częściowej restytucji Kościołowi katolickiemu jego dziedzictwa.

Artykuł 71 usiłuje ustalić bardziej skuteczną procedurę, odnoszącą się do legalnego upełnomocnienia agencyj i nowicjatów dla tych religijnych kongregacyj, które zajmują się pracą misyjną poza granicami Francji europejskiej. W braku wyższych argumentów, rząd bierze pod uwagę powstawanie we Francji zakonów misyjnych, które swojem apostolstwem przyczyniają się do rozszerzenia francuskiego języka i francuskiej kultury zagranicą. Argument oparty na korzyściach narodowościowych zyskuje przebaczenie za religijny charakter i religijne cele tych kongregacyj. Uzyskałyby one prawo posiadania we Francji kilku zakładów przygotowujących do pracy misyjnej w dalekich krajach. Ponieważ pierwszy szkic artykułu 71 musiał ulec zmianie z powodu opozycji radykalnych socjalistów, nowy tekst artykułu 70 i 71 bis wraca do przykrych metod ustaw z roku 1901 i 1904, udziela jednak bezpośredniego pozwolenia istnienia agencjom i nowicjatom małej liczbie zgromadzeń misyjnych, wymienionych imiennie. Oczywiście jest to bardzo mało. Łagodzi to jednak system, który uciskał religję we Francji nieprzerwanie przez ćwierć wieku. Z tej strony zatem postępowanie to musi być przyjęte życzliwie, jako spóźniony wysiłek w kierunku przywrócenia sprawiedliwości.

Nie zapominajmy, że żądania francuskich katolików zwracają się nie ku artykułom 70 i 71, przedstawionym przez rząd (który godzi się na nie, jako na mniejsze zło), ale ku reformie szerszej i hojniejszej. Katolicy żądają, by prawo stowarzyszania się przyznawane zostało wszystkim Francu-

zom, bez różnicy między członkami religijnych stowarzyszeń. a innymi obywatelami. Gdy ta sprawiedliwość zostanie wymierzoną, artykuł 71 straci rację istnienia. „Narodowa Federacja Katolicka“, której prezesem jest generał de Castelnau, prowadzi żywą walkę o wolność dla wszystkich stowarzyszeń, bez specjalnych ograniczeń, odnoszących się do religijnych kongregacyj.

Byliśmy więc świadkami w ciągu 1928 roku we Francji i w całej Europie zmiennych faz w walce toczącej się między dobrem a złem, zaciętej i potężnej walce, między dwoma miastami, dwoma programami i dwoma miłościami.

America.

Z MEKSYKU.

Toral, zabójca gen. Obregona został stracony. Nie cofamy, pisze londyński *The Tablet*, ani słowa potępienia jego czynu. Kule oddziału żołnierzy, aż nadto dobrze wyćwiczonych w tego rodzaju strasznych egzekucjach, położyły go trupem ubiegłej soboty na dziedzińcu jednego z meksykańskich więzień. Teraz jednak, kiedy już nie żyje, chcemy postawić sobie jedno pytanie. Jeśli Toral otrzymał słusznie pięć kul w swoją biedną pierś za pozbawienie życia jednego człowieka, ileż należałoby takich kul metalowych zużyć na tych wszystkich tyranów i morderców, którzy skazali na śmierc tysiące katolików meksykańskich, za nic innego, jak za odprawianie, lub słuchanie Mszy św.? Cokolwiek możemy sądzić o Toralu, jako o zabójcy Obregona, nie może być dwóch zdań co do ostatnich jego dni. Pod mniej tyrańskiemi rządami tymczasowego prezydenta Meksyku Portes Gila, skazanemu pozwolono zrobić testament, zobaczyć się z żoną i dziećmi, a nawet przyjąć ostatnie sakramenty z rąk kapłana katolickiego. Toral oświadczał zawsze uroczyście i szczerze, że przebacza wszystkim, którzy brali udział w jego procesie i wyroku. Był to naprawdę akt przebaczenia, gdy się zważy, że cały ten proces, to były kpiny ze sprawiedliwości, że na sędziów wywierano nacisk, i nie obyło się bez znieważania ich. Wzruszające są słowa Torala, jako męża i ojca, wyrzeczone przed śmiercią. Powiedział on: „jedyną chwilą trwogi jaką miałem w więzieniu, była chwila, gdy przycisnąłem po raz pierwszy do serca moje nowonarodzone dziecko”. W ostatniej chwili bez bojaźni stawił czoło uzbrojonym żołnierzom i byłby dokończył ulubionego okrzyku: „Niech żyje Chrystus-Król“, gdyby go nie był przerwał huk wystrzałów. Wbrew niebezpieczeństwu, jakie groziło z przyznania się do liczby jego wielbicieli, tysiące Meksykańczyków usiłowało odprowadzić poszarpane ciało Torala do grobu. Kiedy straż ogniowa skierowała sikawki na procesję, uczestnicy pogrzebu nie przestraszyli się, lecz chwycili za kamienie, jedyną swoją broń. W czasie tego zajścia jednego człowieka zabito, a około trzydziestu osób raniono; kilku jednak kapłanom, oczywiście w ubraniach świeckich, udało się towarzyszyć długiemu orszakowi i odmówić modlitwy nad grobem.

Rząd Stanów Zjednoczonych, przypomina *Revue catholique des Idées*, popiera nadal zupełnie jawnie rząd meksykański. Poprzednik obecnego ambasadora, pana Morrow, ambasador R. Sheffield, zawiadamiał swój rząd o zbrodniach rządu Callesa, nie zwrócono jednak na to uwagi, gdyż kwestje materjalne wzięły górę nad sprawiedliwością.

Prezydent Colidge wie doskonale, że wszystko co święte, zostało zdeptane przez rząd meksykański. Wie o tem, a jednak nie zaprzestał otwarcie popierać Callesa, ponieważ ten ustąpił we wszystkiem co odnosi się do interesów naftowych i bankowych z Wall-Street.

Mgr. Drossaerts, arcybiskup z San-Antonio (Texas, Stany Zjednoczone), nie zawahał się protestować przeciwko temu skandalowi:

„Wolność została ukrzyżowaną u samych naszych drzwi, a Stany Zjednoczone patrzą na to obojętnie. Nie podnosi się ani jeden głos protestu, zdaje się jakoby despotyzm stał się u nas popularny. Czyż nie posyłamy ambasad „dobrej woli“ do Meksyku? Czyż nie usiłujemy zdobyć przyjaźni i życzliwości tych ludzi, których ręce splamione są krwią niezliczonych ofiar? Czyż nie staramy się o przyjaźń Callesa przez posyłanie mu samolotów, zapomocą których bombarduje bohaterów, umierających za wolność sumienia w stanie Jalisco?“ — Do przemówienia żałobnego, wygłoszonego na pogrzebie Mgr. Valdespino, Mgr. Drossaerts odważył się dodać te słowa: „Niech tylko zniesie się zakazy noszenia broni, a cztery miljony Meksykańczyków opanują wkrótce 200.000 bolszewików, którzy podtrzymują tyrana Callesa, uciskając naszego sąsiada od południa. (*La Prensa* w San Antonio).

Co się tyczy p. Dwigt Morrow, obecnego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Meksyku, nietylko stał się on opiekunem i osobistym przyjacielem Callesa, ale miesza się nawet do polityki narodowej... Trzeba wziąć pod uwagę, że jest on zainteresowany Meksykiem z różnych powodów. Morrow jest bankierem Domu Morgana, któremu Meksyk zawdzięcza większą część swoich nieszczęść. Dom Morgana prowadzi wielkie interesy w Meksyku; Meksyk musi się liczyć z nim, chcąc uregulować swój dług ze Stanami Zjednoczonemi.

Calles przebywał co tydzień kilka godzin w ambasadzie Stanów Zjednoczonych: czasem codziennie udawał się na rozmowę z Morrow'em. Również minister finansów. Ludwik Montes de Oca, odwiedzał Morrowa, by zasięgać jego rady, „ze względu na jego wielkie doświadczenie finansowe, jako bankiera“. Udając się do Izby posłów, by odczytać manifest prezydenta z 1-go września ub. r., „Calles jechał tam rozparty wygodnie na wyścielanych siedzeniach swego wspaniałego samochodu, rozmawiając przyjaźnie z ambasadorem Morrow, prawdziwym prezydentem Meksyku“. (*Revista Cattolica.* 16 września 1928). Gdy Calles zakończył swoje przemówienie, ciało dyplomatyczne, będące obecne według zwyczaju na otwarciu Izb, zachowało postawę uprzejmą, ale godną i ostrożną; ambasador Morrow przyjmował z hałaśliwem uznaniem słowa Callesa. (*Revista Cattolica*).

Stanowisko ambasadora Morrow wywołało głębokie oburzenie wśród Meksykańczyków. W nocy 6 września ub. r. pismo adresowane do D. Morrow, zostało przybite na głównych ulicach i wręczone ciału dyplomatycznemu

i konsularnemu. W piśmie tem ludność wyrażała Morrowi swoje niezadowolenie, wzywała go do opuszczenia ambasady i zaznaczała kontrast istniejący między nienagannem postępowaniem poprzedniego ambasadora, Sheffielda, „którego imię i wspomnienie zostaną zawsze drogie dla ludu meksykańskiego“, a postępowaniem obecnego ambasadora, obrońcy Callesa i Portesa Gil.

W tak zgodnych stosunkach ze Stanami Zjednoczonemi, bez najmniejszej chmurki, miał się ukazać pewnego dnia cień. Zniknął on jednak wkrótce.

Rząd Callesa, za pośrednictwem swego ambasadora w Waszyngtonie, zwrócił się mianowicie ze skargą do rządu Stanów Zjednoczonych. Skargę tę rozpatrywał prokurator okręgu Laredo (Texas), John A. Valls; odmówił on przyjęcia w swoich biurach przedstawicieli Callesa. Gdy żądano od niego wytłumaczenia tego postępowania, podał następującą odpowiedź: „Wezwany do podania powodów, dla których odmówiłem wstępu do moich biur przedstawicielom obecnego rządu meksykańskiego, i do usprawiedliwienia mojej niechęci do utrzymywania stosunków z przedstawicielami tego rządu, mam zaszczyt odpowiedzieć, że: Posiadam dowody współudziału Alvarego Obregona i Plutarcha Eliasa Callesa w zabójstwie generała Lucia Blanca i pułkownika Aurelio Martinez, zamordowanych w mieście Texas, 22 czerwca 1922 roku. Mam niezbite dowody, że Obregon i Calles, razem z innymi Meksykańczykami, uknuli spisek w celu pozbawienia życia L. Blanco i A. Martineza. Dla tych powodów nie mogą istnieć przyjazne stosunki między gwałcicielami prawa i przedstawicielami prawa, i prokuratorem tego okręgu. Nadal będę odmawiał dostępu do mego biura przedstawicielom rządu, który w sposób tak jawny pogwałcił prawa stanu Texas. Niech rząd Meksyku wie o tem, że ja, prokurator tego okręgu, nie zniosę żadnego mieszania się w moje obowiązki urzędowe“. (*Diario de El Paso,* 1.9. 1928).

Wobec tego rodzaju dokumentu wszelkie komentarze są zbyteczne. Pozostaje tylko zastanowić się nad postawą rządu Stanów Zjednoczonych, który wbrew wszelkiej sprawiedliwości popierał Callesa, „najnikczemniejszego prezydenta, jaki kiedykolwiek rządził w Meksyku”, według słów Vasconcelosa.

To, że stosunki między rządem Callesa, a rządem Stanów Zjednoczonych są przyjazne, tłumaczy, dlaczego Calles utrzymał się przy władzy. Bez poparcia Stanów Zjednoczonych, ani rząd Callesa ani Portes Gila nie trwałby i dwóch miesięcy.

Po straceniu Torala rozeszly się wiadomości o licznych niepokojach i rozruchach w Meksyku. Wiadomości te przychodzą ze Stanów Zjednoczonych, lecz oficjalnie zaprzecza się wszystkim pogłoskom o rewolucji.

Między innemi przychodzą nie potwierdzone jeszcze wiadomości z Hermosillo, że generał Escobar Manzo, główny komendant wojskowych sił związkowych tego stanu, wystąpił do walki przeciwko rządowi prezydenta Portesa Gill mając 5.000 wojska za sobą.

Ze wszystkich wiadomości, które w ostatnich chwilach napłynęry z różnych źródeł do Stolicy, okazuje się, jakoby ruch rewolucyjny rozszerzał się

gwałtownie we wszystkich stanach północnych i zachodnich, gdzie w ostatnich czasach odbywało się znowu na wielką skalę prześladowanie religijne, zwrócone przeciwko katolikom, których ogłaszano za winnych jedynie dlatego, że wypełniali przepisy swojej religji.

Ze względu na obecny stan rzeczy ma zostać zaprowadzoną ostra cenzura dla wszystkich wiadomości nadchodzących ze zbuntowanych stanów.

Minister wojny potwierdził urzędowo wybuch powstania w stanie Sonora, oświadczył jednak, że wódz nowego ruchu rewolucyjnego, generał Escobar Manzo, posiada zaledwie 500 zwolenników, i że wobec tego ruch ten nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa.

Wydano już w celu szybkiego stłumienia powstania odpowiednie zarządzenia, które, jak się spodziewają, wkrótce przywrócą porządek publiczny w zbuntowanych stanach.

MONTE CASSINO. W dniu 27 lutego b. r. przypada uroczystość założenia przed 1400 laty klasztoru na Monte-Cassino, zdarzenia niezwykle doniosłego tak pod względem religijnym, jak naukowym i artystycznym. Upłynęło 14 wieków od chwili, gdy święty Benedykt, chcąc się uchronić przed złym kapłanem Florencjuszem, uciekł z kilku wiernymi towarzyszami z Subiaco do Cassino, gdzie jeszcze wówczas kwitnął w pełni pogański kult bogów. 27 lutego 529 r. przybył on na górę wznoszącą się nad miastem, na której szczycie stała świątynia Apolina, otoczona świętym gajem, poświęconym Wenerze. Otrzymawszy tę miejscowość w darze od rzymskiego patrycjusza Tertullusa, kazał Benedykt po czterdziestodniowym poście i modlitwie zburzyć ową świątynię, gaj spalić, i rozpoczął budowę klasztoru. Tak powstało słynne w całym świecie opactwo. Jeszcze dziś jest ta święta góra upragnionym celem wielu tęskniących do wiedzy umysłów, artystów i poetów, a zwłaszcza wszystkich czystych dusz, które kochają spokój i samotność i chronią się tu przed zgiełkiem wielkomiejskiego życia. Znajdują tutaj miejsce ciszy i milczenia, modlitwy i pracy, nauki, sztuki, i karności, miejsce, na które tak często napadały dzikie tłumy, i które stanowiło przystań dla wielu wielkich, burzami życiowemi złamanych ludzi, (jak Kolumb, Galileusz, Tasso i inni), miejsce, gdzie przechowuje się pieczołowicie różne pamiątki, starożytne rękopisy i freski, o nieocenionej wartości. Stąd rozpoczęła reguła benedyktyńska swój zwycięski pochód przez świat, niosąc uciśnionej ludzkości wieści o kulturze, postępie, nadziei, słodyczy, miłości bliźniego, sprawiedliwości, a przedewszystkiem o świętości pracy. Owe uświęcone milczeniem mury przepełnią w dniu uroczystym tysiące pielgrzymów, którzy przybędą, by choć kilka chwil spędzić w tych czcigodnych starych klasztornych murach, gdzie od półtora tysiąca lat strzeże się wiernie tradycji wielkiego założyciela zakonu. Religijne obrzędy pozostają pod kierownictwem opata Don Diamare, zaś świeckiemi uroczystościami zajmuje się komitet rządowy, tak, że benedyktyński rok jubileuszowy będzie można słusznie porównać z franciszkańskim. (*Das Neue Reich*).

JAK POWSTAŁY SEMINARJA DUCHOWNE. Z okazji budowy nowego seminarjum przypominają nam dzienniki włoskie, kiedy powstało pierwsze seminarjum. Pod wpływem wielkiego ruchu reformatorskiego w Kościele po Soborze w Trydencie, św. Karol Boromeusz założył pierwsze seminarjum w Medjolanie w roku 1564, w rok po zamknięciu Soboru. Drugie zaraz potem, a w kilka lat później w diecezji świętego było aż siedm małych seminarjów. Widać z tego jak liczne musiały być wówczas powołania do stanu duchownego.

W późniejszych latach rozmaite zmiany zaprowadził arcybiskup medjolański, łącząc wszystkie te domy, i tworząc trzy tylko seminarja duchowne i trzy szkoły dla uczniów świeckich.

WIARA I NAUKA.

KOŚCIÓŁ POŚRÓD WALK INTELEKTUALNYCH.

Mówiąc po ludzku, byłoby stanowisko Kościoła wobec ataków nauki daleko prostsze, gdyby Kościół stanął na okamistycznym punkcie widzenia podwójnej prawdy. Jeślibym tego, co przyjmuję jako prawdę teologiczną, mógł nie przyjąć jako prawdy filozoficznej, jeśli rozum praktyczny może stawiać żądania, o których rozum teoretyczny wogóle nic nie wie, jeśli wystarcza bezdogmatyczne chrześcijaństwo Schleiermachera, wtedy wogóle wszystkie napaści nauki tracą grunt pod nogami. Kto nie stawia żadnych twierdzeń, ten nie potrzebuje się obawiać potrzeby podtrzymywania ich. Podobnie ma się rzecz z taką religją, która wprawdzie posiada symbole wiary i święte księgi, ale poddaje je zupełnie subjektywnemu tłumaczeniu. Kto ujmuje Boga-Stwórcę panteistycznie, fakty odnoszące się do zbawienia symbolicznie, a na Kościół patrzy jako na niewidzialne zrzeszenie, temu wobec każdego twierdzenia naukowego stoi otwarty odwrót ku czysto symbolicznemu, a nawet mitologicznemu ujęciu rzeczy.

Zupełnie innem jest stanowisko Kościoła katolickiego. Kościół katolicki t w i e r d z i. Staje on przed wiedzą z prawdami jednoznacznie określonemi, niedostępnemi dla wszelkich subjektywnych tłumaczeń. Nie posiada on żadnych ezoterycznych tajemnych nauk. Także nie mogą jego prawdy usuwać się przed naukowem badaniem, powołując się na tajemnice. Tak jak Bóg przez Chrystusa wchodzi w świat widzialny, tak sięgają prawdy Kościoła częściowo same przez się, częściowo przez swoje konieczne konsekwencje w świat doczesny. O pewnym zupełnie realnym człowieku, który żył w ściśle określonym czasie, mówi Kościół: ten Człowiek jest Bogiem, ten Człowiek zmartwychwstał. O jednym ściśle określonym okresie historji twierdzi Kościół: tam jest początek Kościoła, sakramentów, hierarchji, papiestwa. Swoją nauką o Bogu osobowym wkracza Kościół głęboko w dziedzinę filozofji, swą nauką o Bogu-Stwórcy głęboko w twierdzenia nauk przyrodniczych, nauką o Starym Testamencie i Kościele w badania nauk historycznych. W ten sposób świadomie otwiera Kościół badaniom naukowym jak najszersze pole do ataków.

Wydaje się, że tę śmiałość musi Kościół odpokutować. Staje nagle w sprzeczności do całego szeregu nauk. Nauka o m o ż l i w o ś c i p o z n a n i a Boga z natury, sprzeciwia się wszystkim idealistycznym i pozytywistycznym systemom teorji poznawczej, która zaprzecza możliwości wszelkiej metafizyki. Nauka o Bogu o s o b o w y m staje w opozycji do wszystkich nauk, które nie chcą nic wiedzieć o teistycznej formie metafizyki, czy no-

szą nazwę ateizmu, panteizmu, materjalizmu lub monizmu. Nauka o świecie stworzonym nie da się pogodzić z żadną, subjektywizmem zabarwioną filozofją, bez względu na to, czy nazywa się ona solipsyzmem, czy akosmicznym idealizmem, czy też sceptyzmem. Nauka o doczesności świata sprzeciwia się twierdzeniu o wieczności materji świata. Nauka o Stwórcy odrzuca wszelką teorję, która stworzenie z niczego uważa za rzecz niemożliwą. Nauka o możliwości cudu przeczy zasadzie zamkniętej przyczynowości naturalnej. Nauka o ludzkiej duszy sprzeciwia się tej psychologji, która wraz z empiryzmem Lock'a i Hume'a uważa duszę tylko za zbiór psychologicznych, asocjacyjnie związanych z sobą stanów, za związek afektów. Nauka o wolnej woli sprzeciwia się znowu absolutnemu determinizmowi. Moralność Kościoła wyklucza wszelką względną wartość. Nauka o Starym Testamencie, o pochodzeniu Kościoła, siedmiu sakramentach, hierarchji i prymacie, przeciwstawia się liberalnej, — a częściowo także i prawowiernej protestanckiej krytyce. W obliczu tak licznych przeciwieństw Kościół nietylko podtrzymuje swoje twierdzenia. Wydaje się, jakoby chciał jeszcze silniej je uwydatnić.

Gdy nauka widzi, że fakty przeczą jej wynikom, np. gdy uczeni lub paryska akademja naukowa, nagrodzonemi pracami udowadnia niemożliwość koleji żelaznej, statków parowych, balonu, fonografu, spadania meteorów, lub gdy Hegel udowodnił niemożliwość istnienia jakiejś określonej planety, która została odkrytą jeszcze tego samego roku, to zalicza się tego rodzaju zdarzenia do curiosów w historji nauki, które bynajmniej samej nauce nie szkodzą. Poddaje ona nowemu badaniu swoje dawniejsze twierdzenia i spokojnie kroczy dalej. Zupełnie inaczej ma się rzecz z Kościołem. W gmachu jego nienaruszalnych prawd wiary, wszystkie kamienie są w ten sposób z sobą spojone, że usunięcie się jednego z nich pociągnęłoby za sobą upadek całego gmachu. Gdyby upadł jeden tylko sakrament, jedno tylko roztrzygnięcie *ex cathedra*, to upadłoby papiestwo, Kościół widzialny, upadłoby objawienie, chrześcijaństwo, wiara w Boga, upadłoby wszystko. I świadomie odcina sobie Kościół w ten sposób wszelką możliwość odstąpienia kiedykolwiek od jakiejkolwiek swojej prawdy wiary.

Kościół ze swoją nauką wyprzedził przecież daleko wyniki wiedzy. Nauczał ich już, gdy jeszcze nie istniał żaden z dzisiejszych systemów naukowych, gdy wiele problemów, jak teorja poznawcza i krytyka biblijna, były jeszcze zupełnie nieznane. Kościół nie mógł przecież naukowo zbadać całej przeszłości od początku ludzkości. Nie może przecież wiedzieć, jakie niespodziewane wyniki przyniesie jeszcze postęp nauki. Nie wie, jakie świadectwa kryje w sobie ziemia Palestyny, Babilonu i Egiptu. Zapadnięte miasta zostają odkopane, tysiącletnie groby królewskie odnalezione. Hieroglify i pismo klinowe zdradziły swoje tajemnice. Całe światy cywilizacji występują z mroków przeszłości. Geologja czyni odkrycia, które sięgają aż do epoki lodowej. Ludzie kopią, oczekują, że znajdą coś, coby sprzeciwiało się nauce Kościoła. Kościół się uśmiecha, zakłada nawet instytuty naukowe, zachęca swoich własnych uczonych do gorliwej pracy i oświadcza z najzupełniejszą pewnością:

Jakiekolwiek odkrycia poczyni jeszcze geologja, nigdy nie znajdzie

niczego, coby się sprzeciwiało pochodzeniu ludzkości od jednej pary ludzi. Niech myśl ludzka dochodzi do najwyższej wyżyny w filozofji, nigdy nie będzie mogła dowieść, że nauka o stworzeniu świata z niczego, o najświętszej Trójcy, o dwóch naturach w Chrystusie, sprzeciwia się rozumowi ludzkiemu. Nigdy nie będzie można w żadnem laboratorjum psychologji doświadczalnej dowieść, że człowiek nie posiada duszy. Jak reflektorem świetlnym może krytyka historyczna, etnologja i porównawcza historja religij oświecać starożytność, wykopaliska mogą co chcą nam przynosić, aż do ostatecznego dnia nie obali żadna nauka ani jednego z faktów: osobowości Boga, Trójcy św., wolnego aktu stworzenia, stworzenia z niczego, czasowości materji, rzeczywistości świata, duchowości duszy, wolności woli, naturalnego poznania Boga, możliwości i rzeczywistości objawienia i cudów, nadprzyrodzonego początku religji izraelickiej i chrześcijaństwa, prawdziwości Ewangelij i innych pism kanonicznych, boskiego założenia Kościoła, zmartwychwstania Chrystusa, sięgającego aż do Chrystusa istnienia dziejszego rzymskiego Kościoła, siedmiu sakramentów, hierarchji, prymatu papiestwa. Nawet sprawa Liberiusza i Honoriusza nie przeszkadza Kościołowi oświadczyć: nigdy żaden z papieży nie wydał fałszywego orzeczenia *ex cathedra*. Kościół wie o tem, że w przyszłości mogą zdarzyć się różne rewolucyjne zaburzenia, które odtrącą wszelki autorytet. A mimo to mówi spokojnie: autorytet papieża musi trwać tak długo, jak długo będzie istnieć ziemia. Przepowiada nawet rzeczy, które pozornie pozostawione są zupełnie wolnej woli człowieka. Kościół wie, że w wyjątkowych wypadkach, został mu narzucony niegodny papież. Nie jest też absolutnie wykluczonem, by w któremś z nadchodzących stuleci, ktoś niegodny sięgnął wyjątkowo po tiarę. A jednak oświadcza: jak prawdziwie jest Kościołem Chrystusowym, tak nigdy żaden papież nie wyda fałszywego orzeczenia *ex cathedra*. Punkty zatem, które tak łatwo nadają się do zaczepienia, podaje Kościół świadomie nauce, sięgają od pierwszego człowieka aż do dnia ostatecznego.

I tych swoich tak bezwzględnie stwierdzonych prawd wiary nie stawia Kościół dopiero, gdy duchowa praca stuleci w obronie wiary stworzyła głęboko przemyślany system naukowy. Z tą samą energją, z którą początkowy zapał i charyzmaty poddawał nauczaniu i żądał logicznej, rozumnej służby bożej, stawiał Kościół także swoje twierdzenia wtedy, gdy chodziło o stworzenie dla pełni prawd objawionych dopiero możliwości wyrażenia ich, gdy powstawała dopiero spekulacja nad prawdami, ich związkiem i następstwami i ich stosunkiem do filozofji naturalnej. Dzieła największych genjuszów nie są wolne od sprzeczności. Taki umysł jak św. Augustyn, pisze swoje *Retractationes*. W nauce Kościoła niema żadnych *Retractationes*. Gdyby nauka mogła wykazać w ciągu wszystkich stuleci jedną tylko sprzeczność między dwiema prawdami wiary, to cały Kościół musiałby upaść.

Niechby tylko — per absurdum — przy wykopaliskach w Palestynie poczyniono kilka przypadkowych odkryć, któreby wykazały niesłuszność jakiejś jednej prawdy wiary, niechby tylko geologja lub etnologja wykryła pochodzenie ludzkości od więcej niż od jednej pary ludzi; niechby tylko porównawcza historja religij wykazała, że religja starego Testamentu jest naturalnym produktem rozwoju z pogaństwa asyryjsko-babilońskiego, lub

egipskiego; niechby tylko nauka wykazała, że z 262 papieży tylko jeden dał fałszywe orzeczenie *ex cathedra*, że papiestwo lub jeden z siedmiu sakramentów powstał dopiero później, że choć jedna z prawd wiary zasadniczo się zmieniła; nie potrzeba zresztą, by to wszystko razem zostało udowodnione; jedna tylko prawda wiary, która okazałaby się w przeszłości lub w przyszłości fałszywą, a Kościół byłby zwyciężony. Oto nadludzka śmiałość pretensji, z którą Kościół wstępuje w szranki walki intelektualnej. Ta śmiałość, w której nie dorówna Kościołowi żadna inna religja.

Czysta nauka niema sama w sobie tendencyj. Nie chce ona na nic napadać. Majestat prawdy kieruje jej badaniami. Jednak przedstawicielami nauki są tylko ludzie z krwi i kości. Obok pozbawionej uprzedzeń nauki stała i stoi zawsze nauka wroga wierze, która z góry uznaje każde przyjęcie Objawienia za rzecz nienaukową, jakby nauka z istoty swej musiała być pogańską. Ta wroga dla Objawienia nauka czeka tylko dnia, w którymby mogła zadać Kościołowi cios śmiertelny. Ona walczy ideami, a idee są silniejsze od najpotężniejszych środków ziemskich. Każda fałszywa idea usiłuje przyoblec się w szatę prawdy. To stanowi jej niebezpieczeństwo. Doszło do tego, że Kościół uczynił nauce, sprzeciwiającej się wierze, walkę bardzo lekką. Nauka nie potrzebowała wcale napadać na historję Kościoła, na jego dogmaty i urządzenia. Nie. Ogół nauk, filozofja, nauki przyrodnicze, historja, ze swojemi rozlicznemi naukami pomocniczemi i wszystkiemi swemi środkami, służącemi do rozświetlenia stuleci, potrzebował tylko wstrząsnąć jednym kamieniem w gmachu nauki Kościoła — tylko jednym, jedynym — aby Kościół został zburzony.

Tak ujrzał Kościół wśród swoich przeciwników uczonych w błyskotliwych szatach helleńskiej i wschodniej filozofji; prądy duchowe, które opanowały świat i czasy, jak pogański synkretyzm, humanistyczny subjektywizm, oświecenie i liberalizm; czarujące idee, jak ewolucjonizm i autonomja. Walczono przeciwko Kościołowi z zaciętością Juljana, z ironją Celsusa i Voltaire'a. Już gnostycy walczyli ogromnie potężną literaturą propagandystyczną, Marcion i Mani zorganizowanemi korporacjami i hierarchjami. Walka z niewierzącą nauką wystawiała Kościół na większą próbę, niż wszystkie prześladowcze dekrety cezarów rzymskich. Wśród filozoficznych zagadnień panowała nieustanna walka od czasu, gdy staro-pogańska filozofja przekształcona później w neoplatonizm usiłowała zadać ostateczny cios Kościołowi, aż do czasu stuletniej walki z przemożnym kantyzmem. Walka toczyła się o kwestje teologiczne od chwil pierwszych herezyj, już za czasów apostolskich. Idee platońsko-pitagorejskiej i stoickiej filozofji, oraz religij wschodnich, połączyły się w gnostycyzmie przeciwko Kościołowi. Przez Syrję, Egipt, zanieśli oni walkę aż do Rzymu. Droga Kościoła szła poprzez niezliczone szeregi błędnych nauk o Trójcy św., o Chrystusie, o człowieku, aż do dzisiejszych napaści racjonalizmu i modernizmu. Toczyła się walka o historyczne czyny apostolskich następców od drugiego wieku aż do wielkich schizm, od napaści magdeburskich centuryj aż do oburzenia na dogmat nieomylności w 1870 roku.

Ale wydaje się, jakoby główny atak przeciwko Kościołowi został zachowany dla XIX wieku, wieku nauki. Obudzony w czasach Odrodzenia

i humanizmu szał wolnościowy, zachwianie potęgi autorytetu i wyzwolenie się z pod wszelkiej tradycji, przynosiły coraz obfitsze owoce swojej nieprzyjaźni do Kościoła. Taylor twierdzi, że wiara w jednego Boga to wynik dopiero długiego rozwoju. Materjalizm i monizm strąciły Boga i duszę z piedestału. Monery Haeckla znaczyły więcej niż wszystkie prawdy Kościoła. Kopernikjański czyn filozofji Kanta zburzył możność naukowego poznania i dowodzenia starych, wielkich prawd. Pozostało z nich tylko kilka słabych postulatów. Boga już niema, woła Nietsche, niech żyje nadczłowiek. Krytyka odrzuca kościelne tłumaczenie Starego Testamentu na bok. Strauss i Renan niszczą nadprzyrodzony charakter Ewangelij. Szeroką przepaść otwiera się między czasami apostolskiemi, a początkiem Kościoła katolickiego i papiestwem. Szeroko rozwinął się posiew odrodzenia, radykalnego humanizmu i wieku oświecenia. Zdaje się, że nigdy jeszcze napad na Kościół nie był prowadzony naraz z tylu różnorodnych, specjalnych dziedzin, z takim nakładem wiedzy, i z taką pewnością zwycięstwa, jak obecnie. Wystarczyłoby wstrząsnąć jednym jedynym kamieniem w gmachu jego prawd wiary. A czyż wstrząśnięto choćby tylko jednym?

Stimmen der Zeit. *D. c. n.*

BŁĘDY POZYTYWIZMU *). (Dok.).

Rozkład osobowości. Nasza jaźń wewnętrzna, nasze ja, tak, jak się odsłania naszej świadomości, wydaje się czemś bardzo niestałem. Myśli nasze, uczucia, akty poznania, wspomnienia przeszłości, burze teraźniejszości, wizje przyszłości, wszystko przepływa przez nie, zasnuwa się jedno za drugie w jakimś ruchu nieustającym. A jednak filozofja zdrowego rozsądku, której tak genjalnym przedstawicielem był św. Tomasz, każe przypuszczać, że pod tą wiecznie ruchomą powierzchnią jest jakiś grunt trwały i niewzruszony, który jednoczy w odrębną i niezależną całość wszystkie te różnorodności naszego życia wewnętrznego. Wszystkie jego zjawiska mają jednak wspólny charakter, płyną jakby z jednego źródła, wyrastają z jednego pnia, którym właśnie jest to ja, substancjalne, niezmienne, pomimo nieskończoności pozorów.

W smutku czy radości, w burzach czy spokoju czujemy doskonale, że jesteśmy tem samem i ciągle tem samem. Dziecko w kołysce i starzec nad grobem... Cóż bardziej różnego? A jednak to jeden i ten sam człowiek, na którego wewnętrzem ja, jak na wątku niewidzialnym i nieuchwytnym wysnuwa życie najprzeróżniejsze wzory. To poczucie rzeczywistości i odrębności własnego ja rozciąga się i na dziedzinę naszego życia organicznego, bo wiemy zresztą skądinąd o zależności psycho-fizycznej.

Dla pozytywistów — z których szczególnie wyraźnie podkreślił to Taine — ja, samo w sobie, jest majakiem metafizycznym. Substancja stała, trwała, jako podłoże dla zjawisk i różna od nich — to tylko wyraz bez treści. Nasza jaźń — to, według niego, szereg zjawisk, uczuć, obrazów,

*) Patrz *Wiadomości Katolickie* № 2.

wspomnień myśli, — to one i tylko one tworzą nasze ja, które jako samo w sobie nie istnieje. Podobne stanowisko zajmuje we Francji współczesnej luminarz psychologji eksperymentalnej, Th. Ribot, a w Ameryce — W. James. Twierdzą oni, że nad różnorodnością i mnogością zjawisk naszego ja panować musi jakieś potężne prawo syntezy, które jednoczy je w całość i stwarza owo silne poczucie identyczności. Że to ja nie jest czemś jednem, a przynajmniej, że ta jedność nie była czemś pierwotnem, przytaczają wypadek choroby, w czasie której świadomość nasza jakby się rozpada, rozkłada.

Ta teorja „ja — fenomenu“ jest znowu tylko prostą konsekwencją całego systemu pozytywistycznego. „Niema nic, coby można naukowo poznać poza faktem, zjawiskiem i ich prawami“. A zatem nietylko Bóg, ale każda substancja, dusza nasza i nasze ja muszą być czystemi złudzeniami, bytami imaginacyjnemi. — Jakże niebezpieczną jest ta teorja, sprowadzająca nasze ja do szeregu przemijających działań! Czemże jest w jej świetle sprawa odpowiedzialności? Pocóż karać zbrodniarza, który w dzień sądu będzie już czemś innem, szeregiem innych zjawisk, niż w chwili spełniania zbrodni?

A nieśmiertelność? Wszystko wszakże przepada z ostatnim aktem życia!

Moralność świecka. Twórca pozytywizmu, marząc o utworzeniu nauki uniwersalnej, spodziewał się z początku, że uczeni zdołają wynaleźć w świecie fizycznym prawo analogiczne do prawa ciążenia powszechnego, zdolne przez swą rozciągłość objąć prawa wszystkich nauk, nie wyłączając nauki moralności. Lecz wkrótce doszedł do wniosku, że wynalezienie takiego prawa jest niemożliwe, że umysł nasz za słaby jest widocznie do ogarnięcia wszechświata; chciał więc przynajmniej tak usystematyzować i uwszechstronnić swoją filozofję, aby zastąpić mogła tę opartą o wielkę koncepcję Boga, którą dał nam wiek teologiczny. Jakże w tym wielkim systemacie wygląda moralność? Czy wogóle możliwa jest prawdziwa moralność w systemacie pozytywistycznym? Byłaby ona w każdym razie antikatolicka, świecka, byłaby laicyzmem.

Wiemy, że laicyzm jest usiłowaniem obchodzenia się bez Boga. Bóg jest niepotrzebny w życiu publicznem, a więc usunąć go trzeba z aktów urzędowych, z tekstów prawnych, z formuł przysięgi. Religja zaś jest rzeczą prywatną. Wolno służyć Bogu, ale tylko na osobności, w pojedynkę — żadnych procesyj! żadnych publicznych manifestacyj! A przedewszystkiem w szkole trzeba zachować wobec Boga ścisłą neutralność: ani Go zwalczać, ani Go głosić. I jedno i drugie byłoby gwałceniem sumień. Jest przeciwne zdrowemu rozsądkowi — mówią laicy — krępować wolną myśl ludzką przez jakąś mistykę, zrodzoną blisko dwa tysiące lat temu wpośród małego ludu semickiego, i opierać na tej mistyce organizację polityczną i socjalną nowożytnych państw. Oczywiście i w dziedzinie moralności usiłują laicy obejść się bez Boga. A przecież wszystkie nasze nakazy i zakazy moralne muszą mieć swe źródło w Bogu, jako Dobru najwyższem. Moralność to „nauka, która uczy człowieka dobrze żyć, aby osiągnąć szczęście”. Czyż nie jest oczywistem, jak mówi św. Tomasz, że my tego dobra, dającego szczę-

ście, nie możemy szukać gdzieś poniżej nas? Nasza dusza niematerjalna gardzi materjalnemi uciechami i ziemskiem bogactwem i dąży wyżej — do Dobra absolutnego, które jedynie może ją zaspokoić. Tylko dobro absolutne może być miarą moralności naszych czynów, które o tyle więcej są warte, o ile bardziej zbliżają nas do niego. Wydrzeć Boga z dziedziny moralnej — jak to chcą laicy — jest absurdem, gdyż Bóg jest jej życiem. Zdarza się często, że podręczniki moralności w szkołach świeckich są o tyle tylko świeckie, że kasują obowiązki względem Boga i wszystko, co przypomina dogmat i trąci nadprzyrodzonością, a zresztą wszystkie ich nakazy i zakazy mogłyby się znaleźć w katechizmie katolickim. Lecz ta moralność pozbawiona Boga, o tyle jest podobna do katolickiej, o ile posąg lub martwe ciało — do człowieka pełnego życia. — To, co mówiliśmy o moralności laicyzmu, może być żywcem zastosowane i do moralności pozytywizmu, gdyż jak to nieraz zaznaczaliśmy, i pozytywizm wziął sobie za zasadę: obejść się bez Boga! „Bez Boga, nie przeciw Bogu, ateista nie jest tym, który neguje Bóstwo". Laicyzm jest echem pozytywizmu.

Witamy zawsze z radością wszelkie zdobycze naukowe, zdobycze, osiągnięte nawet przez pozytywistę, lecz pod warunkiem, aby zdobywając nam ziemię, nie odbierano nam nieba, udoskonalając ciało, nie zabijano duszy; pod warunkiem, aby nowe doktryny harmonizowały z prawdami katolickiemi, zawsze świeżemi, gdyż są odbiciem Prawdy wiecznej. Taka harmonja jest możliwa. Przykładem jej są zbobycze Pasteur'a i Branly i tylu innych świetnych uczonych katolickich.

wedł. *La Croix*. *Zofja Piasecka.*

SPROSTOWANIE.

W numerze 2-gim *Wiadomości Katolickich* w artykule p. t.: *Błędy pozytywizmu*, na stronie 46,

	wiersz	11	od góry,	zamiast:	umysłowego"	ma	być	„zmysłowego"
	„	17	„	„	nmysłowym	„	„	zmysłowym
	„	20	„	„	umysłowo	„	„	zmysłowo
	„	17	od dołu	„	umysłowym	„	„	zmysłowym
na str. 47	„	3	od góry	„	umysłowych	„	„	zmysłowych.

W numerze 4-tym:

na str. 74	wiersz	15	od góry	zamiast	„garstki choćby"	ma	być	„choćby garstki"
77	„	11	od dołu	„	woli	„	„	robi.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczn